POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 27-go lipca 1946 r* **Rok VIII. Nr. 30**

OSTATNIA POWIEŚĆ O POLSCE

Zamknięcie rachunków t.zw. głosowania ludowego w Polsce z 30 czerwca 1946 jest potrzebne, wcale nie z powodu jakiejkolwiek wartości przedmiotowej liczb ogłoszonych urzędowo 12 lipca 1946, lecz tylko dlatego, że ci, którzy te liczby stworzyli i obwieścili, będą się na ten twór swój powoływali często i gęsto, w kraju i zagranicą, jako że taki był właśnie cel całego tego przedsięwzięcia.

Z pełnym przeto zrozumieniem i poszanowaniem własności literackiej, powieściopisarskiej, poetyckiej tego utworu liczbowego — a więc z powołaniem się jeśli nie na źródło, które jest raczej głęboko podziemne na przestrzeni z dużą rozpiętością, tak coś od Moskwy do Warszawy, to przynajmniej na urzędowego wydawcę pod nazwą Generalnego Komisarza Głosowania Ludwego p. Wacława Barcikowskiego — powtórzmy tu treść utworu:

Uprawnionych do głosowania 13.160.451, głosujących 11.857.986, głosów unieważnionych 327.435, głosów ważnych 11.530.551. — Pierwsze pytanie (znieść Senat) 7.844.522 tak, 3.686.029 nie. — Drugie pytanie (odebranie własności ziemskiej i upaństwowienie przemysłowej) 8.896.105 tak, 2.634.446 nie. — Trzecie pytanie (granica zachodnia) 10.534.697 tak, 995.854 nie.

Jedną z cech i niemal nakazów twórczości powieściopisarskiej jest troska o prawdopodobieństwo wątku. Pisarz, któremu przyświeca jakaś myśl przewodnia, który chciałby coś pokazać a czasem nawet chce coś wykazać, który ma cel i choćby *une idée de derrière la tête* poza samym pędem twórczym, rozumie, wie jak i co: nie może puścić wodzów wyobraźni bez wędzidła, nie przejaskrawiać, nie robić za dobrze, by nie zabić prawdopodobieństwa. Twórcy dzieła wyobraźni niczym nieograniczonej, jakim jest zestawienie liczb t.zw. głosowania ludowego z 30 czerwca 1946, umieli sami sobie nałożyć pewien przymus trzeźwości w trosce o prawdopodobieństwo.

Świadczy to, iż są to powieściopisarze nie bez wykształcenia i obycia w swoim rodzaju twórczości. Wiedzą oni, że Hitler i Mussolini, podobnie jak Stalin, zwykli byli osiągać około 99 procent głosów poparcia, ale też nietajno im, że nikt w świecie, jak on długi i szeroki, nie wierzył w to i nie uważał tej nowoczesnej zabawy ludowej za głosowanie. Więc powiedzieli sobie, że lepiej trochę mniej, a niechże za to też choć trochę uwierzą w świecie.

Powiadają zatem, że za utrzymaniem Senatu głosowała blisko 1/3, przeciw wywłaszczeniu i upaństwowieniu blisko 1/4, przeciw granicom blisko 1/10. Mogliby zaś krążyć koło 90 procent poparcia, a więc to świadczy o powściągliwości. Ponieważ jednak w rzeczywistości przeciw zniesieniu Senatu głosowała na pewno bardzo znaczna większość, ta powściągliwość w przyznaniu jest tylko osłoną wielkiej niepowściągliwości w fałszowaniu.

Wiadomo, że, jak daleko w przeszłość sięga twórczość, tak też dawna jest dążność twórców baśni, klechd, bajek i powieści do przedstawiania tego co mówią jako prawdy z rzeczywistego zdarzenia, gdyż, jako znawcy duszy ludzkiej, wiedzieli oni zawsze, iż zajmujący pomysł i wymysł pociąga, ale zajmująca prawda jeszcze bardziej. Nigdy ta dążność nie była bardziej stanowcza niż w utworze liczbowym o t.zw. głosowaniu ludowym z 30 czerwca 1946. Tu jednak wykształcenie twórców zestawienia w tym zakresie opowiadań, dodających do uroku urojenia pozór prawdy, okazało się powierzchowne i nie dopisało w takiej mierze i mocy w jakiej...dopisywało głosy przy liczeniu.

Ktokolwiek obeznany jest z twórczością pisarską średniowiecza, niepozbawioną pewnej ujmującej naiwności, wie na jakie sposoby w braku innych, wysilali się twórcy podań i opowieści, by wmówić, że to nie urojenie lecz prawda:

— Opowiadał mi to najstarszy człowiek, jakiego znałem, a szkoda, że nie można go już zapytać, bo umarł... We śnie zjawiła mi się postać promieniejąca jasnością i potrząsnąwszy mną, bym oprzytomniał, rzekła: spamiętaj dobrze coć powiem... Pięknie było i słonecznie, gdy stałem nad rzeką, a tu nagle z nieba zlatuje gołąbek, puszcza mi pod nogi kartę gęsto zapisaną, którą jednym tchem przeczytałem, potem drugi raz i trzeci, a kiedy zamyśliłem się nad tym, wietrzyk wyrwał mi kartę i rzeka uniosła.

Krótko mówiąc, rzecz pewna jak tylko być może, więc już mniejsza o to, że bez dowodów.

Co prawda, nawet w średniowieczu, którego naiwność jest sprawą mniej prostą, niż wydaje się naiwnym, były to sposoby już rozpaczliwe i przeznaczone raczej dla takich, którzy lubią wierzyć, lub lubią mieć wrażenie, że wierzą, lub lubią innym do wierzenia podawać.

Niewątpliwie pozbawieni naiwności twórcy tego śmiałego nad śmiałe utworu wyobraźni, jakim jest ustalenie liczbowe t.zw. głosowania ludowego z 30 czerwca 1946, wiedzieli, że mogą pozwolić sobie na dużo a nawet na wszystko, byle bez dowodów. Z pierwotnego uroku średniowiecznego zachowali przeto tylko tajemniczość, i to jak najściślejszą i nieprzeniknioną, całego zjawiska. Na próżno szukałbyś, poza samymi natchnionymi wieszczami stęchłego obwieszczenia o wynikach głosowania, świadków sporządzenia spisu uprawnionych i głosujących, jakoteż głosowania i obliczania, a papiery, w myśl ustawy, opieczętowano i tyleś je widział, jak tę biedną kartę ze starej gawędy, którą wicher wyrwał a rzeka uniosła.

Nawiasem mówiąc, skoro już zawróciliśmy w średniowiecze, znało ono jeszcze i inny rodzaj twórczości spoza rzeczywistości. A mianowicie, dla udowodnienia roszczeń i rzekomych uprawnień w zakresie posiadania i władzy, sporządzano, na doskonałym pergaminie i z wystawnymi pieczęciami, fałszywe dokumenty. Ale ten rodzaj twórczości nazywano już wówczas nie baśnią czy powieścią, lecz oszustwem i złodziejstwem.

Jednym słowem, twórcy zestawienia liczbowego przystąpili do dzieła z najpełniejszą i nieugiętą, od początku do końca, świadomością swego zamierzenia twórczego. Już w ustawie z 27 kwietnia 1946 o t.zw. głosowaniu ludowym najściślej przeprowadzili zasadę: wszystko bez nadzoru, bez mężów zaufania spośród głosujących, bez dowodów, a za to końce do wody. Głosowanie 30 czerwca 1946 odbywało się często bez przepisanej zasłony dla wypełniającego kartkę, ale za to z iście żelazną zasłoną dla ogółu głosujących i ich przedstawicieli. Wyniki głosowania ogłoszone zostały bez źdźbła dowodów 12 lipca 1946 jako naga bajka. Tak to sobie z całą świadomością zamierzyli, tak przeprowadzili, to osiągnęli.

Jak sobie pościelisz tak się wyśpisz: chcieli mieć bajkę, mają bajkę.

Ponieważ zaś utwór ten jest wynikiem nie pędów twórczych, lecz popędów oszukańczych — *fecit cui prodest*: zdziałał kto z tego korzysta — więc też znajdzie on swe miejsce nie w zbiorach podań, lecz we wzorkach podrabianych dokumentów.

Najudatniejsze nawet utwory powieściowe, podające się za opisy rzeczywistości, mają zwykle jakieś niedociągnięcie, którymi, jak szydło z worka, wyłazi prawda tj. właściwie i właśnie nieprawda.

Znamię nierzetelności padło na utwór liczbowy ogłoszony 12 lipca 1946 o t.zw. głosowaniu z 30 czerwca 1946 cieniem tak całkowitym, że, nawet niezależnie od wniosków politycznych gdzie oszustwo jest jawne, nie podobna oprzeć się na nim również dla jakichkolwiek, dalekich od rozbieżności policznych, wniosków ogólnych np. o liczbie ludności w Polsce w chwili obecnej.

Istnieje pewien stosunek mniej-więcej stały między ogólną liczbą ludności a liczbą uprawnionych do głosowania czyli dorosłych od pewnego wieku. W wyborach do Sejmu z końca r. 1938 było ówczesnych uprawnionych tj. tych, którzy kończyli 24 lata, 17 milionów 626 tysięcy, a gdyby wystarczało 21 lat, jak dawniej i jak obecnie, byłoby w r. 1938 uprawnionych około 20 milionów na ówczesną liczbę ogólną ludności około 35 milionów, czyli znacznie ponad połowę ogółu. Obecnie, w dniu głosowania 30 czerwca 1946, ogłoszono oświadczenia Generalnego Komisarza Głosowania Ludowego, mającego nadzór ogólny nad całym przeprowadzeniem głosowania, a więc także nad spisami uprawnionych, który stwierdzał, że liczba uprawnionych wynosi około 10 milionów. Ponieważ, według spisu niedawno dokonanego, ogólna liczba ludności w Polsce wynosić ma około 23 miliony, byłoby to za mało. Po dwu tygodniach, w ogłoszeniu wyników, 12 lipca 1946, znalazło się przeszło 13 milionów uprawnionych, może dlatego, że od razu spostrzeżono nieprawdopodobieństwo liczby 10 milionów na 23 milionów ogółu. Ale co prawda a co nieprawda — czy liczba uprawnionych chwiejnie bo dowolnie podawana, czy ogólna liczba ludności, w każdym razie przerażająco zmniejszona, a także niepewna, czy stosunek wieku w następstwie przemian wojennych przesunięty przynajmniej w pewnej mierze — szukaj wiatru w polu w tej gmatwaninie podróbek.

Zamknięcie rachunków t.zw. głosowania ludowego jest więc proste:

U kolebki, w ustawie z 27.4.46, było najstaranniej zapewnione otwarcie drzwi na oścież wszelkim oszustwom; głosowanie 30.6.46. odbyło się w mroku tajemnicy bez promyczka choćby nadzoru obywatelskiego; wynik obwieszczony 12.7.46. urodził się martwy w spowiciu liczb cuchnących z bliska i z daleka fałszerstwem i zupełnie gotów tylko do niezwłocznego pogrzebania.

STANISŁAW STROŃSKI

SPRAWA MICHAJŁOWICZA

Sprawa Michajłowicza jest sprawą zwykłego człowieka. Ale właśnie dlatego, że jest on zwykłym człowiekiem, jego sprawa nabiera ogólno-ludzkiego znaczenia. Na świecie odbywa się proces wielkich przemian historycznych, proces, który pochłania miliony bezimiennych ofiar. Michajłowicz jest tylko jedną z ofiar, ale tak się składa, że ma on imię i, że stał się ofiarą w warunkach najbardziej niezwykłych. Można więc na jego przykładzie zbadać, jak bardzo wydarzenia historyczne oddziałują na życie, los, duszę i charakter zwykłych ludzi.

Przeżywaliśmy niedawno tragedię stukilkudziesięciu Bałtów, których Szwecja wydała Rosji wbrew prawu azylu. Niedługo potem ci ludzie stwierdzali przez sowieckie stacje radiowe, że oni wcale nie opierali się wyjazdowi do Rosji, że odwrotnie Szwedzi zmuszali ich do pozostania, że oni nie robili strajku głodowego, tylko Szwedzi ich głodzili i t.d. W ten sam sposób ludzie ci ratowali swe życie wtedy, gdy prawo azylu przestało je chronić. Oskarżali oni z nienawiścią ludzi, którzy nie byli źli, tylko słabi. Jasną jest rzeczą, że wydani Bałtowie utracili wiarę w prawdziwość i szczerość różnych zasad głoszonych w zachodnim świecie, więc wyrzekli się tych zasad sami.

Michajłowicz na procesie sądowym „sypał“ Anglików i Amerykanów, dostarczając swym oskarżycielom i wrogom materiału oskarżającego swych byłych przyjaciół. Przyjaciele ci zawiedli go, opuścili i przyczynili się do jego cierpień i śmierci. Czuł się może wolny od jakichkolwiek obowiązków moralnych wobec nich, ratował samego siebie od dalszych tortur. Tak postępują miliony ludzi, porzucają zasady moralne, których inni nie dochowują. Dlatego też mamy wzrost liczby morderstw, rabunków, kradzieży, oszustw oraz wszelkich objawów zdziczenia moralnego na całym świecie.

Bądźmy konkretni i powiedzmy wyraźnie o jakie zasady moralne nam chodzi. Zasady te są znane każdemu dziecku chowanemu w religii chrześcijańskiej i żydowskiej. Wedle biblijnej legendy Jehowa na górze Synaj wręczył Mojżeszowi dwie tablice z dziesięcioma przykazaniami. Znamy je wszyscy: nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa... Chrystus dodał do tego przykazanie jedenaste — będziesz miłował bliźniego twego.

Od czasów chrześcijaństwa zasady postępowania, zawarte w dekalogu Mojżesza stały się podstawą europejskiej kultury, były ideałem postępowania, do którego człowiek powinien był przybliżyć się jak najbardziej. Jeżeli weźmiemy typ średniowiecznego rycerza, ideał francuskiego chevalier, czy angielskiego gentlemana, to wszędzie zobaczymy, iż wymagania stawiane tym idealnym typom były te same: wierność danemu słowu, uczciwość materialna, obrona słabych i uciśnionych, nienadużywanie siły i t.d. Nawet zmaterializowany kapitalizm opierał się na zasadach świętości prywatnej umowy — to znaczy też dotrzymywanie słowa. Ludzie bywali dalsi lub bliżsi od tych idealnych wymagań, ale ich nie odrzucali. Zło, chciwość, przemoc, oszustwo — nie przestały istnieć, ale były potępiane, czasem surowo karane, zawsze ograniczane w swym działaniu.

W najnowszych czasach zjawiły się dwa ruchy, dwa światopoglądy, które wyraźnie i zdecydowanie odrzuciły kodeks moralnego postępowania, zawarty w Dekalogu Mojżesza, przyjęty przez chrześcijaństwo i wtopiony w kulturę europejską. Mam na myśli komunizm i hitleryzm.

Hitleryzm ze szczególną nienawiścią tępił naród, który przed wiekami sformułował przykazania chrześcijańskiej etyki, komunizm zaś z perfidną konsekwencją tępi stosowanie zasad chrześcijańskiej etyki w życiu prywatnym i w stosunkach międzynarodowych.

Mało kto np. zwrócił uwagę na zmianę przyrzeczenia harcerskiego w jałtańskiej Polsce. Z przyrzeczenia tego zostały usunięte: 1) obietnica spełniania dobrych uczynków (kochaj bliźniego twego...), 2) obietnica zachowania czystości moralnej (nie cudzołóż), 3) formułka: na słowie harcerza można polegać jak na Zawiszy (nie mów fałszywego świadectwa), 4) obietnica posłuszeństwa rodzicom (czcij ojca twego i matkę twoją). Słowem cały Dekalog Mojżesza wyrzuca się za burtę w wychowywaniu młodzieży. Przedstawiciel warszawski w UNRRA zatrzymuje wydawnictwo harcerskie przygotowane w W. Brytanii dla Polaków w Niemczech. W ten sposób instytucja oparta na funduszach krajów chrześcijańskich zostaje użyta do tego, aby nie dopuszczać uczenia polskich dzieci zasad chrześcijańskiej etyki.

W polityce międzynarodowej komunizm otwarcie odrzuca zasadę dotrzymywania umów, nie uznaje prawa azylu, jeńców wojennych traktuje jak przestępców. Komunizm nie wierzy, by ktokolwiek wyznawał te zasady na serio. Można wyczuć po prostu jakąś sadystyczną przyjemność, z jaką komunistyczna dyplomacja wymusza od krajów zachodnich różne odstępstwa od głoszonych przez te kraje zasad.

Można wyczuć, że komunistycznej dyplomacji nie chodzi tylko o osiągnięcie samych tylko realnych korzyści, ale również i o wykazanie, że „zgniły Zachód“ tylko gada o wysokich zasadach, ale rezygnuje z nich pod lada naciskiem, sprzeda je za byle jaką korzyść. Czy tych stukilkudziesięciu Bałtów było groźnych dla Z.S.R.R.? Oczywiście że nie, ale zmuszenie małego narodu, dumnego ze swego humanitaryzmu, do złamania prawa azylu, jest zyskiem w walce ideologicznej, w walce przeciw kulturze, opartej na chrześcijaństwie.

Wymaganie przymusowej repatriacji jest zjawiskiem znacznie większym i bardziej złożonym politycznie, ale element walki ideologicznej — wykazywanie nieszczerości Zachodu w zakresie głoszonych zasad moralnych — odgrywa też niepoślednią rolę. Nie chodzi tu bowiem jedynie o unieszkodliwienie potencjalnych wrogów komunizmu; chodzi również o to, aby Anglo-sasów pozbawić przyjaciół. Ludzie zagnani do wagonów repatriacyjnych kolbami amerykańskich żołnierzy, nigdy nie będą przyjaciółmi Ameryki i nie będą wierzyć w amerykański idealizm polityczny, w wartość amerykańskiej demokracji. Ta niewiara zostanie przez komunizm wykorzystana propagandowo wewnątrz Rosji i na forum międzynarodowym.

W stosunkach międzynarodowych komunistyczna dyplomacja uprawia łamanie umów z zasady. Oświadczenie, iż „sytuacja się zmieniła“ jest uważane za dostateczne wytłumaczenie.

Komunistyczna dyplomacja nie tylko sama łamie umowy, ale wymusza łamanie umów przez państwa, które teoretycznie głoszą zasadę ich dotrzymywania. Największe sukcesy w tej dziedzinie zostały osiągnięte w Teheranie i Jałcie.

Michajłowicz jest ofiarą tych sukcesów, tak jak poprzednio szesnastu przywódców Polski Podziemnej. W obu wypadkach nie chodziło wyłącznie o strategiczne interesy, o włączenie Polski i Jugosławii do sowieckiej strefy wpływów. Celem procesów i wyroków sądowych było również wykazanie Polakom i Jugosłowianom oraz innym małym narodom, że sojusze i przyjaźnie z zachodnimi demokracjami do niczego nie prowadzą, że nie uchronią przyjaciół Zachodu przed karzącą ręką komunistycznej sprawiedliwości. Te procesy sądowe nie są tylko zemstą na wrogach komunizmu — są one także przygotowaniem do dalszej walki o rozszerzenie władzy i stanu posiadania komunizmu drogą moralnej deprawacji i kompromitacji świata nie-komunistycznego.

Sąd nad Michajłowiczem, jak i poprzednie podobne temu sądy, jest oparty na zasadzie „*mów fałszywie świadectwo przeciw bliźniemu twemu*“. Świadkowie niezależni, niepodlegli władzy komunistycznego terroru i wychowania na zasadzie przeciwnej wyżej przytoczonej, nie zostali dopuszczeni do zeznań. Brytyjscy oficerowie, którzy byli łącznikami przy sztabie Michajłowicza i Tito, toczą między sobą dyskusje listowne na temat prawdy. Anglicy starają się być bezstronni, przytaczają argumenty za i przeciw Michajłowiczowi. Nie zdają oni sobie sprawy, że wszystko co jest przeciw, zostanie wykorzystane, a wszystko co jest za — zostanie przemilczane.

A zresztą co to za zarzuty? Sprowadzają się one do tego, że Michajłowicz chciał oszczędzić swemu narodowi nadmiernego upustu krwi. To samo robili Brytyjczycy i Amerykanie. Rozważania na temat kto pomagał więcej, Tito czy Michajłowicz są bez znaczenia — Benesz pomagał najmniej, a nie stoi przed sądem. Bór-Komorowski zaś jest oskarżony o to, że...za dużo pomagał. Michajłowicz walczył przeciw komunizmowi — to jest przyczyna jedyna.

W postępowaniu komunistycznej dyplomacji jest jednak rażąca niekonsekwencja. Wyjaśnimy to na przykładzie: powiedzmy, że producent filmu przekupuje krytyka, by mu nie popsuł reklamy filmu; krytyk bierze pieniądze i milczy, a producent filmu też milczy. Komuniści zaś wymuszają na zachodnich aliantach ustępstwa od zasad moralnych i wykorzystują te ustępstwa propagandowo i politycznie przeciwko nim. W ten sposób udowadniają oni, że odstępstwa od zasad moralnych nie opłacają się, że są szkodliwe. Na dłuższą metę taka taktyka może okazać się wysoce dodatnim środkiem w moralnym wychowaniu ludzkości. Wtedy komuniści będą mogli powiedzieć o sobie jak Mefisto: „Ja jestem tylko częścią wielkiej siły, która zawsze pragnąc zła spowodowała samo dobro“.

Sąd nad Michajłowiczem nie odbywał się w Moskwie. Dlatego mógł się w sądzie zjawić świadek, którzy rzucił wyzwanie w twarz wszystkim siłom, dążącym do usunięcia z europejskiego życia tradycji chrześcijaństwa, rycerstwa i dżentelmeństwa. To była kobieta. Nie chciała ona nazywać Michajłowicza oskarżonym, lecz tytułowała go generałem. Powiedziała ona sędziom: „to wy go oskarżacie, a nie ja“. Wychodząc z sali, skinęła ona Michajłowiczowi głową i uśmiechnęła się do niego. Kobieta jest zawsze bliższa pierwotnych prawd życia niż mężczyzna. Jest ona wyrazicielką instynktu życia, które tworzy. W jej uśmiechu Michajłowicz mógł wyczytać prawdziwy wyrok swego narodu.

Korespondent „*The Times*“ pisze, że ta kobieta z wyglądu należała do klasy, która w przyszłości nie będzie miała dużo do powiedzenia w życiu jugosłowiańskiego narodu. Pan korespondent się myli — ta kobieta jest przedstawicielką zasad, które zwyciężą, zwyciężą przez prosty instynkt samozachowawczy ludzkości, bo bez nich nie można żyć.

A może ta kobieta to była mitologiczna Europa, która przyszła zademonstrować, że mimo wszystko Belgrad należy do niej?

STANISŁAW KLINGA

Przegląd tygodniowy

SUMIENIE ŚWIATA MILCZY

Jeśli trzeba było dowodu, jak bardzo świat zatracił poczucie prawa i sprawiedliwości i jak niesłychanie przytępione zostało t.zw. sumienie ludzkości, to reakcja na zbrodnię dokonaną w Jugosławii na osobie generała Michajłowicza ma pod tym względem zastraszającą wymowę. Jakże odległe są te czasy, gdy skazanie na śmierć dwu włoskich anarchistów w Ameryce wywołało wstrząs w całym świecie, niezliczone protesty, wiece, demonstracje. A działo się to zaledwie kilkanaście lat temu. Dziś nad śmiercią wodza prawdziwego jugosłowiańskiego ruchu oporu świat przechodzi do porządku dziennego.

Gen. Michajłowicz mógł nie być tym człowiekiem, o jakim mówiła jego legenda. Faktem pozostaje, że pierwszy chwycił za broń przeciw okupantowi, że oddał sprawie sojuszniczej olbrzymie usługi i że uratował życie setkom amerykańskich lotników, którzy zresztą pragnęli składać zeznania w procesie, ale nie zostali, podobnie jak oficerowie brytyjscy, dopuszczeni. I oto pomimo tych zasług rządy W. Brytanii i St. Zjednoczonych nie interweniowały, by go uratować. Dalej będą utrzymywały stosunki dyplomatyczne z rządem, który ich sojusznika zamordował i to przede wszystkim zamordował dlatego właśnie, że tak ściśle współpracował z Zachodem.

Tito wręcz oświadczył, że wyrok na Michajłowicza oznacza „wyrok na międzynarodową reakcję“. Zgodnie z terminologią bolszewicką chciał przez to powiedzieć, że jest to wyrok na W. Brytanię i St. Zjednoczone. Państwa Zachodu nie mogą zaiste być dumne ze swego dzieła: one to przecież, porzucając lojalnego sojusznika i udzielając poparcia Ticie dopomogły do jego zwycięstwa i oddały Jugosławię własnym śmiertelnym wrogom.

WSPÓŁRACA Z ROSJĄ CORAZ TRUDNIEJSZA

Podczas gdy w dziedzinie moralności międzynarodowej i reagowania na zbrodnie totalitarnych tyranów, świat nadal stacza się w dół, to w dziedzinie politycznej niewątpliwie zaznacza się poprawa; złudzenia mijają i mnożą się wskazówki, że jednak Zachód przemawiać będzie do Rosji tym językiem, który ona jedynie rozumie.

Rok temu triumfowała zasada współpracy wielkich mocarstw za wszelką cenę. Zwyciężyła ona w Jałcie, San Francisco i Poczdamie. Dziś, choć jeszcze nie ma mowy o odrobieniu błędów, jakie nazwy te oznaczają, to jednak niemalże pogodzono się z tym, iż współpraca z dzisiejszą Rosją nie jest możliwa.

Dużą rolę odegrało wystąpienie Mołotowa w Paryżu w sprawie niemieckiej. Zachód zrozumiał, że podczas gdy Ribbentrop w Norymberdze oczekuje kary za swoje grzechy, jego wspólnik Mołotow powraca do polityki, której symbolem jest właśnie pakt Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 i która znowu prędzej czy później musi doprowadzić do wojny.

W najbliższych dniach i tygodniach równie doniosły, a może jeszcze poważniejszy wpływ mieć będą dyskusje w łonie komisji energii atomowej. Przez pewien czas próbowano wmawiać w siebie, że istnieje możliwość kompromisu między planem amerykańskim a rosyjskim, choć od początku powinno było być dla każdego jasne, że o żadnym kompromisie nie może być mowy. Teraz stało się to rzeczą oczywistą.

Rosja nie zgodzi się na kontrolę międzynarodową, wobec czego żaden układ międzynarodowy regulujący problem nie jest możliwy. Dalsze dyskusje staną się bezcelowe i trzeba będzie wyciągnąć wnioski z niemożliwości osiągnięcia porozumienia.

W Ameryce mówi się o pewnego rodzaju układzie „zbiorowej samoobrony“ w dziedzinie atomowej. Byłby to po prostu sojusz wszystkich państw poza strefą sowiecką. Skoro nie można zorganizować bezpieczeństwa wspólnie z Rosją, chce się podjąć próbę zorganizowania go bez niej i przeciw niej.

WZROST NAPIĘĆ I TERRORU

W Niemczech tymczasem mocarstwa zachodnie zabierają się do połączenia stref brytyjskiej i amerykańskiej w jedną całość. Jeszcze niedawno była to groźba, którą straszono Rosjan. Rosja jednak nie przelękła się jej i Anglosasi przystąpili do wprowadzania jej w życie. Zyskają na tym tylko Niemcy.

Oczywiście w miarę, jak psują się stosunki między Rosją a państwami Zachodu, wzmaga się terror polityczny we wszystkich krajach w strefie sowieckiej. Rosja, organizując swój „*Drang nach Westen*“ w Niemczech, pragnie skonsolidować jeszcze bardziej swe panowanie nad zapleczem niemieckiego pola walki. Stąd też zaostrzenie walki z wszelką opozycją przeciw komunizmowi.

W Polsce znajduje to wyraz w coraz bardziej gwałtownym zwalczaniu PSL, w zapoczątkowaniu walki z Kościołem katolickim i w ofensywie dla zlikwidowania wszelakich oddziałów „leśnych“.

Na Węgrzech Rosjanie stwarzają umyślne trudności rządowi drobnych posiadaczy, domagają się rozwiązania organizacji młodzieży, opierających się zarazie komunistycznej, żądają czystki wśród posłów partii rządzącej, tak aby utraciła w końcu swą większość, i choć komuniści i tak zajmują w rządzie znacznie więcej miejsc, niżby im się należało na podstawie wyborów, w których ponieśli ciężką porażkę, Rosjanie pragną wpływ ich jeszcze zwiększyć. Tak jak w Polsce, walka z kościołem przybiera na Węgrzech ciągle na sile.

Również z Bułgarii nadchodzą wiadomości o wzmożonym terrorze przeciw opozycji.

PRÓBY SIŁ W CHINACH I NAD ZATOKĄ PERSKĄ

Nie tylko jednak w Europie, a w szczególności w Niemczech toczy się coraz ostrzejsza walka między Anglosasami, a Rosją. Tak samo ma się sprawa na Dalekim i na Środkowym Wschodzie.

Na Dalekim Wschodzie rozejm w Chinach wydaje się dobiegać końca. Każdej chwili może nastąpić wznowienie wojny domowej na wielką skalę. Ambasador amerykański gen. Marshall zabiega nadal o doprowadzenie do porozumienia między rządem Cziang-Kai-Szeka a komunistami, ale są to zabiegi daremne. Nikt już nie wierzy, aby gen. Marshall zdołał cel swój osiągnąć.

Ostatnio zanotować można coraz bardziej wrogi stosunek komunistów chińskich do Amerykanów, co jest zresztą rzeczą zrozumiałą, skoro obecność oddziałów amerykańskiej piechoty morskiej w północnych Chinach bardzo utrudnia komunistom urzeczywistnienie ich planów. Decyzja zaatakowania wojsk amerykańskich nie jest dla komunistów chińskich i ich mocodawców w Moskwie łatwa do powzięcia.

Jednocześnie w Persji miała ostatnio miejsce znamienna próba sił — tym razem pomiędzy Rosją, a W. Brytanią. Oto po raz pierwszy Rosjanie, którzy do tej pory działali w północnej Persji, zaatakowali bezpośrednio interesy brytyjskie w południowej części kraju, organizując wielki strajk, który przejściowo unieruchomił kopalnie naftowe towarzystwa anglo-perskiego. W ten sposób po raz pierwszy długie ramię imperializmu sowieckiego dosięgło tak czułego punktu, jakim jest dla Imperium brytyjskiego Zatoka Perska.

Unieruchomienie perskiego zagłębia naftowego to groźba dla floty i lotnictwa brytyjskiego na Środkowym Wschodzie. To też reakcja była natychmiastowa: brytyjskie okręty pośpieszyły na wody perskie. Jak dotąd wydaje się, że akcja sowiecka niezupełnie się udała: strajk został szybko zlikwidowany. Ale sam fakt, że udało się go wywołać i że bez żadnego powodu 50.000 robotników nagle rzuciło pracę jest dla W. Brytanii poważnym ostrzeżeniem.

ZAGADKA MARSZ. ŻUKOWA

Tymczasem w samej Rosji dokonują się znamienne procesy. Nagle świat dowiedział się, że najsłynniejszy marszałek sowiecki, zwycięzca spod Moskwy, Stalingradu i Berlina, Żukow został przeniesiony do Odessy. Jak trafnie zauważył „*Observer*“ jest to wydarzenie, którego odpowiednikiem w W. Brytanii byłoby pozbawienie marsz. Montgomery wszystkich jego stanowisk i mianowanie dowódcą garnizonu w Dundee lub Inverness!

Jakiekowiek byłyby przyczyny niełaski Żukowa, fakt ten dowodzi, że sprawa Armii Czerwonej przysparza Kremlowi sporo troski i kłopotu. Niedawno wydane zostały przez Stalina zarządzenia, zmierzające do wzmocnienia dyscypliny. Wiadomo też, że zdemoralizowane dywizje, które nazajutrz po zwycięstwie dokonywały gwałtów i rabunków i z których dezercje sięgały dziesiątków tysięcy, zostały w ciągu ostatnich miesięcy zastąpione przez jednostki bardziej zdyscyplinowane.

Jednocześnie zaś partia, która w czasie wojny dużo musiała poczynić ustępstw na rzecz armii i jej dowódców, postanowiła wykazać, że władza należy tylko do niej. Rewolucja komunistyczna nie chce mieć swego Bonapartego. A posiada niewątpliwie dość sił, by sobie z ambitnymi marszałkami poradzić.

To też nie wydaje się, by reżimowi groziło niebezpieczeństwo ze strony wojska. Niemniej w obliczu rosnących napięć międzynarodowych woli on sytuację na odcinku armii uporządkować i opanować.

Londyn, 21 lipca 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Zainteresowanie sprawami polskimi niewątpliwie wzrosło ostatnio na Zachodzie. Wydarzenia w kraju, a więc komedia referendum, pogrom w Kielcach — którego prowokacyjny charakter uszedł na ogół uwadze prasy brytyjskiej — zaostrzenie walki wewnętrznej i terroru, coraz gwałtowniejsza walka z Kościołem, groźba wojny domowej — wszystko to ma, jak mówią dziennikarze, „*news value*“, może zainteresować czytelnika.

Dodatkowym czynnikiem, który aktualizuje sprawy polskie, jest nowy kurs polityki sowieckiej wobec Niemiec. Jest rzeczą oczywistą, że decyzja Kremla, aby popierać i protegować nacjonalizm niemiecki, proklamowanie haseł jedności Niemiec, musi mieć dla Polski poważne i bardzo groźne następstwa. Najbardziej drastycznie ujął je znany publicysta amerykański Walter Lippmann w artykule ogłoszonym w „*New York Herald Tribune*“ i paruset innych pismach, które go stale drukują. Omawiając wystąpienie Mołotowa Lippmann pisze:

„Nacjonaliści niemieccy zrozumieją go, ponieważ pamiętają oni historię stosunków niemiecko-rosyjskich na przestrzeni półtora stulecia. Pamiętają oni również działalność dyplomatyczną samego Mołotowa. Dla Niemców to oświadczenie oznaczać będzie ciche porozumienie na przyszłość, a mianowicie: w odpowiednim czasie, jeżeli Niemcy będą odpowiednio grały swą rolę, Rosja porzuci Polskę i raz jeszcze wspólnie z Niemcami dokona rozbioru Polski.

„Nie może być wątpliwości, że Niemcy pilnie nadsłuchują i że zrozumieją słowa Mołotowa. Sojusznicy zachodni, którzy mówili więcej, niż myśleli, o jedności Niemiec nie będą mogli nigdy dać Niemcom tej jedności, której oni naprawdę pragną. Alianci zachodni nie mogą bowiem zwrócić Niemcom utraconych ziem wschodnich. Rosja natomiast może im je zwrócić, i dlatego Mołotow może przelicytować Bevina i Byrnesa na temat jedności Niemiec. Rosja może odbudować jedność Niemiec po prostu przez uczynienie znowu tego, co już uczyniła cztery razy: przez udział wraz z nimi w rozbiorze Polski“.

I w tym miejscu Lippmann nawiązuje do sytuacji wewnętrznej w Polsce pisząc:

„Im więcej zaburzeń w Polsce, tym bliższy jest dzień gdy Rosjanie zdecydują, że niepodległa Polska jest niepotrzebna i że najlepszą i najłatwiejszą polityką dla nich jest sojusz z Niemcami oparty raz jeszcze na rozbiorze Polski. Cały ton i treść mowy Mołotowa wskazują, że ten dzień może nie być zbyt odległy. Nigdy bowiem nie wystąpiłby on tak ostro na rzecz Niemiec przeciw Francji, gdyby nie szykował się do wystąpienia na rzecz Niemiec przeciw Polsce“.

Trzeba się obawiać, że rozbiór Lippmanna, który nieraz błądził, tym razem jest trafny. A że wzrost napięcia i zamieszek w Polsce jest wyłącznie wynikiem rosnącego terroru ze strony Rosji i jej agentów, jasny stąd wniosek, że przygotowuje się pretekst dla tej zbrodni rosyjsko-niemieckiej.

Obraz walki, jaka się toczy na ziemiach polskich, daje specjalny korespondent „*Daily Mail*“, który m.in. pisze:

„Wzdłuż liczącej około 500 mil granicy, ciągnącej się od granicy Czechosłowacji do jezior mazurskich, samochody pancerne i auta ciężarowe załadowane żołnierzami rządu warszawskiego otaczają gęste lasy, w których znajdują się oddziały polskiej armii podziemnej.

Przed zmrokiem widziałem samolot rosyjski krążący nisko nad lasami w rejonie jezior mazurskich w poszukiwaniu lotnych band, działających na tym obszarze. Na drogach stały czołgi, czekające na sygnał wkroczenia do lasów.

Ukryta wojna, nękająca Polskę od zeszłego roku, od chwili, gdy wkroczyły do niej oddziały Armii Czerwonej, prowadzona jest obecnie otwarcie....Wydarzenia zbliżają się do napięcia kryzysowego odkąd lotne bandy występują coraz bardziej ofensywnie.

Oddziały rządowe przerzucane są na obszary kraju poza Warszawą, gdzie lotne bandy mają w swych rękach całkowitą kontrolę życia. Obszary w pobliżu miast jak Kraków, Radom i Lublin są otaczane przez wojska, podczas gdy szkolona przez Rosjan policja tajna przetrząsa domy w poszukiwaniu za przewódcami partyzantów.

„Przez całą Polskę wieją obecnie wiatry nienawiści. Rząd zaalarmowany przez rozruchy w Kielcach wydał obecnie szereg nadzwyczajnych dekretów, dających mu możność szybkiej likwidacji wszelkiej nielegalnej opozycji, zagrażającej bezpieczeństwu nowego państwa. Na podstawie tych nowych praw każdy Polak należący do organizacji politycznej określonej przez rząd jako nielegalna, może być skazany na śmierć przez trybunał. Polacy noszący broń bez pozwolenia lub też udzielający pomocy partyzantom mogą być skazani na śmierć. Chłopi sprzedający żywność partyzantom, lekarz opatrujący ich rany, lub też ksiądz udzielający im ostatniego namaszczenia, ryzykują rozstrzelanie albo obóz koncentracyjny. Wszystkie te dekrety uważane są za wypowiedzenie wojny uzbrojonej opozycji — początek zbrojnej walki o władzę“.

Na tym tle jakże niepoważnie brzmią rozważania na temat „wolnych i nieskrępowanych“ wyborów! Pisze o nich znowu „*Times*“, który je uważa za możliwe, ponieważ referendum wykazało, że...

„głosowanie może odbyć się w porządku w Polsce“.

Zadziwiająca jest zdolność tego pisma do samo-okłamywania się i wprowadzania w błąd czytelnika! Nie waha się ono napisać, że

„...wszyscy obserwatorzy zgadzają się, iż głosowanie odbyło się w sposób uczciwy i porządny“.

W rzeczywistości wszyscy uczciwi obserwatorzy stwierdzili coś wręcz przeciwnego.

Tak jak „*Times*“, fałszuje obraz sytuacji w Polsce również „*Economist*“ i „*New Statesman and Nation*“. Natomiast nie ma złudzeń socjalistyczna „*Tribune*“, niezależny tygodnik „*Time and Tide*“ czy prasa katolicka. „*Tribune*“ stwierdza wręcz, że wyniki referendum są jaskrawym fałszerstwem, podczas gdy „*Time and Tide*“ pisze:

„...Rosną wątpliwości czy, nawet gdyby jakimś cudem wybory odbyły się w warunkach swobody, będą one czymś innym aniżeli pustym gestem. Przykład głosowania ludowego w Polsce oraz przykład węgierski nie budzą zaufania, iż stronnictwa kontrolowane przez komunistów poddadzą się werdyktowi większości, jeżeli ten werdykt wypadnie przeciwko nim“.

Oczywiście, że dobrowolnie się nie poddadzą. Muszą być do tego zmuszone.

LECTOR

Polska pod okupacją: styl życia reżimu

JAK GŁOSOWAŁ „MARSZAŁEK“

Jeszcze w związku z referendum warto przytoczyć z organu wojska „Polski Zbrojnej“ opis „Jak głosował Naczelny Dowódca W.P.“, zamieszczony na pierwszej stronie tego dziennika. Jest on charakterystyczny dla zobrazowania atmosfery życia publicznego dzisiejszej „demokratycznej“ Polski. Oto cytaty:

„W pobliżu lokalu komisji ruch. Pełno żołnierzy w czapkach z żółtymi otokami, oficerów z licznymi odznaczeniami na mundurach. Na widok Marszałka i generałów wszyscy podrywają się na baczność i oddają honory. Nie ma w tej chwili twarzy, na której nie byłoby uśmiechu. Żołnierze kochają swego Naczelnego Dowódcę“.

„— Obywatelu Marszałku, proszę — mówi siedzący za stołem kapral Strzęp.

„ — Michał Żymierski — mówi Marszałek.

„Kapral Strzęp odnotowuje zgłoszenie się Marszałka na liście i wydaje numer, oraz kopertę z kartką do głosowania.

„ — Numerek proszę oddać przewodniczącemu komisji. W kopercie znajduje się kartka do głosowania — informuje Marszałka kapral.

„Marszałek dziękuje i odchodzi, by wypełnić kartkę...

„Pierwszy Marszałek odrodzonego Wojska Polskiego, Naczelny Dowódca W.P. oddał głos, jak każdy żołnierz, jak każdy obywatel Rzeczypospolitej“.

Po oddaniu głosu, „jak każdy żołnierz“ (a jak miał go oddać?) „marszałek“ wyszedł z lokalu wyborczego, co zostało również opisane:

„Na schodach uwagę Marszałka zwrócił młody żołnierz—szer. Władysław Rozmaryniarz. Marszałek wypytuje się o rok i miejsce urodzenia, o pochodzenie, formację, wykształcenie. Żołnierz odpowiada pewnie i śmiało.

„ — Zadowoleni jesteście z wojska.

„ — Tak jest, Obywatelu Marszałku!

„ — No, dobrze, dobrze. Czołem!

„Żołnierz wypręża się na baczność.

„Marszałek wychodzi z budynku i pieszo, razem z generałami powraca do siedziby Naczelnego Dowództwa“.

Sądzimy, że żołnierze po przeczytaniu tego budującego opisu będą jeszcze bardziej „kochali swego Naczelnego Dowódcę“ i — kto wie — może zapomną nawet, że parę lat temu sąd Rzeczypospolitej stwierdził o gen. bryg. Żymierskim, iż „świadomie nadużył swego stanowiska służbowego z chęci zysku na szkodę interesów państwa, czym naraził Skarb Państwa na stratę około 150.000 dolarów“.

ROZBUDZANIE NISKICH INSTYNKTÓW

Gdy toczył się proces przeciwko Greiserowi dwa stronnictwa „bloku“, PPR i PPS urządziły w Poznaniu manifestację publiczną, na której tłum domagał się wydania wyroku śmierci na oskarżonego (wątpimy, by to miało dodać powagi wyrokowi sądu) oraz żądał egzekucji publicznej.

Lata wojny i okupacji rozluźniły więzy moralne w społeczeństwie, rozbudziły niejednokrotnie niskie instynkty, wobec tego należy wyrazić zaniepokojenie i zdziwienie, komu w Polsce potrzebne są publiczne egzekucje, które tylko te instynkty podniecają. Sprawiedliwości stało się zadość, gdy sąd wydał wyrok śmierci na kata Ziem Zachodnich, ale po co z wykonania wyroku śmierci robić widowisko? Społeczeństwo poznańskie nie potrzebuje zagrzewania go w duchu antyniemieckim. Jest ono w walce z niemczyzną zahartowane od dziesiątek lat i walkę tę prowadziło zwycięsko pod przewodnictwem ludzi — nie spod znaku PPR, której dzisiaj zależy na odwracaniu uwagi społeczeństwa od bardziej istotnych zagadnień.

O NAS

Propaganda reżimowa w Polsce stara się wszelkimi sposobami zohydzić żołnierzy polskich i w ogóle wszystkich Polaków, przebywających na obczyźnie, na chwilowej emigracji, w oczach społeczeństwa w Kraju, odciętego od niezależnych źródeł informacji. W tym celu podaje się o nas wiadomości jednostronne lub pewne fakty uogólnia w sposób bezceremonialny, byleby tylko zmniejszyć wiarę Polaków w Kraju w emigrację. Oto jeden z licznych podobnych przykładów, zaczerpnięty z „Robotnika“:

„*Jeżeli chodzi o Polaków* — twierdził prof. Grzybowski dzieląc się wrażeniami z pobytu w Anglii — *to narażają się oni społeczeństwu angielskiemu przede wszystkim dlatego, że 80% z nich związanych jest z czarnym rynkiem, którego obrót w ogólnym obrocie handlowym Anglii wynosi tylko 5%.*

„*Ogólnie biorąc* — mówi prof. Grzybowski — *Polacy żyją w świecie oderwanym nie tylko od polskiej, ale i od angielskiej rzeczywistości. Świat ten można nazwać „ghettem polskim“, którego koniec w każdym wypadku jest smutny.*“

Oto przykład: bliscy znajomi prof. Grzybowskiego, którzy od początku wojny przebywają w Londynie, pytali go poufnie, czy to prawda, że na uniwersytetach polskich wykłady prowodzone są w języku rosyjskim.

„*To już zbyt wiele* — kończy „Robotnik“.— *Możemy się tylko uśmiechnąć...z politowaniem*“.

I my także możemy się tylko uśmiechnąć z politowaniem — nad prof. Grzybowskim, jego znajomymi i redakcją „Robotnika“, która w te wszystkie bujdy uwierzyła.

INFORMOWANIE KRAJU

Nie tylko o Polakach na obczyźnie prasa reżimowa tendencyjnie informuje, ale także o życiu i polityce innych narodów. Prasa reżimowa prze-

Ostatnio na przykład „Robotnik“ zamieścił korespondencję własną Jerzego Skalskiego (znamy to nazwisko!) z Bournemouth o kongresie brytyjskiej Labour Party. Obszerna ta korespondencja, obejmująca pół strony pisma opisuje szczegółowo przebieg kongresu, nie ostrzegając tylko jednego faktu, że na kongresie tym odrzucono wniosek komunistów o afiliację 2.678.000 głosami przeciw 468.000 głosom.

O tym korespondent „Robotnika“ nie wspomina ani słowem. Widocznie sądził, że taka wiadomość może być „niebezpieczna“. Natomiast dopatrzył się nieprawdziwie jak gdyby „błogosławieństwa“ kongresu dla różnych reżimów komunistycznych w Europie i Azji, pisząc:

„Niezależnie od wyników głosowania i od faktu, że Bevin wyszedł zwycięsko z debaty, ujawniły się na kongresie dwa fakty wagi doniosłej: brytyjski ruch robotniczy, zorganizowany w Labour Party, w masach swoich jest po stronie demokratycznych ruchów społecznych i politycznych na kontynencie europejskim, w Azji i w koloniach, wbrew błędom i wbrew zachowaniu się niektórych przywódców. Drugi fakt, to ten, że masy robotnicze nie chcą, aby gospodarka brytyjska przytoczona była do rydwanu chaotycznej kapitalistycznej gospodarki amerykańskiej“.

Kraj odcięty jest od świata zewnętrznego. Źródła informacji są w rękach reżimu i na nie Kraj jest wyłącznie skazany.

TADEUSZ NALER

Salut żołnierski

Generał Draża Michajłowicz został rozstrzelany.

Dokonała się w ten sposób jeszcze jedna ponura zbrodnia, jeszcze jeden akt krwawego terroru. Rzucono jeszcze jedno cyniczne wyzwanie sprawiedliwości.

Proces, który miał upozorować to morderstwo pomnaża liczbę procesów pokazowych według wzoru stworzonego i udoskonalonego na Wschodzie. Towarzyszyło mu, jak się zdaje, wyjątkowe okrucieństwo. Michajłowicz stanął przed sądem storturowany, sponiewierany do ostatnich granic możliwości. Ta okoliczność usuwa w tej chwili na bok ocenę jego zachowania się w czasie przewodu sądowego.

Posępna procedura, która poprzedziła śmierć najlepszego syna Jugosławii, miała wyraźne ostrze polityczne. W Michajłowiczu czerwony reżim Tita chciał zabić przewódcę i symbol walki o niepodległość. Sam proces zwrócił przeciw państwom anglo-saskim, przede wszystkim przeciw Wielkiej Brytanii.

Jest to w tej chwili metoda stosowana wszędzie; niszczyć mechanicznie ośrodki, motory niepodległościowe i podrywać wiarę w siły zewnętrzne, które mogłyby je podtrzymać. Zbrodniczy terror na patriotach idzie w parze z kompromitowaniem, z dyskredytowaniem Zachodu.

Ludzie, należący do wspólnoty zachodniej tak oceniają to tragiczne wydarzenie. Tak je też odczuwają żołnierze polscy na obczyźnie.

Łączą się oni z narodem jugosłowiańskim, zaprzągniętym w niewolę, jak nasz, z żołnierzami Michajłowicza, ze wszystkimi uciemiężonymi — w żałobnym skupieniu nad śmiercią wodza niepodległej Jugosławii, męczennika za jej wolność i prawo do stanowienia o sobie.

Ma to dla nas szczególną wymowę, że jego żona zginęła z rąk niemieckich katów w Oświęcimiu, że on sam zginął z rąk ćwiczonych do krwawego rzemiosła w sowieckiej Rosji. Los wielu z naszych, los naszego narodu jest podobny, jest taki sam: ci, którzy walczyli z hitlerowskim totalizmem są przedmiotem najbardziej zaciekłego prześladowania innego totalizmu.

Taka łączność faktów, taka ich powszechność, każe nam trwać przy wierze w wartości i siły przeciwne, które mogą się przeciwstawić zbrodni zmieniającej słowa i slogany, ale używającej tych samych metod i dążącej do tych samych celów.

To jest nasz salut żołnierski nad grobem pierwszego żołnierza Jugosławii.

ALEKSANDER JANOWSKI

PIERWSZA LINIA I, 4

Tragizm historycznego widowiska

Decyzje powzięte przez trzy mocarstwa w Jałcie kładły kres niepodległości Państwa Polskiego. Jeszcze przed ostatecznym rozgromieniem Niemiec Polska z roli sprzymierzeńca i współzwycięzcy zeszła nagle do roli państwa pokonanego, zwyciężonego, do roli państwa, które nie ma nic do powiedzenia o swoim losie, które musi milcząco przyjmować dyktat zwycięzców. Decyzje jałtańskie w stosunku do Polski nie były wynikiem Jej udziału w wojnie z Niemcami i Jej wkładu do dzieła zwycięstwa, wypływały one jedynie z faktu zajęcia przez wojska sowieckie ziem polskich i traktowania tych ziem jako terenów zdobycznych.

Ten gwałt umowa jałtańska starała się przykryć szatami przyzwoitości. Szatami tymi miały być warunki i zastrzeżenia czynione w stosunku do głównego kontrahenta jałtańskiego, a zarazem głównego dysponenta losami Polski. Cechą istotną tych zastrzeżeń i warunków stało się to, że nie miały być one w ogóle respektowane.

Po zakończeniu wojny Europa została przecięta „żelazną kurtyną". Takim terminem zachodni autorzy umowy jałtańskiej nazwali obecny stan rzeczy. Polska znalazła mniej teatralne, bardziej precyzyjne określenie, nazwała to krótko i zwięźle: n i e w o l ą.

Tylko nieliczna grupa polityków polskich stwarzać zaczęła złudzenia, że z obietnic jałtańskich, moskiewskich, poczdamskich dadzą się wyciągnąć jakieś znikome choćby korzyści że „da się coś jeszcze uratować".

Te iluzje, wynikające z nieznajomości Rosji, lub z zamykania oczu na istotę wytworzonych w Polsce warunków, wynikające wreszcie z atmosfery złudzeń zachodnich naszych sprzymierzeńców, nie przyniosły nam żadnych korzyści. Przyniosły natomiast długą listę strat!

Na tej liście strat znalazły się również i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Przekreślenie wojennego dorobku Polski, widomego symbolu Jej wkładu do dzieła zwycięstwa, leżało w interesach Rosji Sowieckiej.

Wszystko to, co było Polską w a l c z ą c ą musiało być przekreślone, wyrwane z życia, przysypane popiołem zapomnienia, zadeptane na śmierć. Żołnierze Armii Krajowej zostali ochrzczeni mianem bandytów. Rosja nie przyznała im praw kombatantów. Rosja rzuciła kamieniem potępienia na Powstanie Warszawskie i starała się zohydzić je w oczach całego narodu. Żołnierz A.K. poszedł do obozów i katowni sowieckich, został zawleczony w kręgi polarne, zamykany w więzieniach, jak zbrodniarz wojenny, jak wróg, którego trzeba zniszczyć. Ręce agentów moskiewskich w Warszawie zdzierały z murów miasta znak Polski Walczącej. Proces szesnastu rzucał piętno hańby kolaboracjonizmu na ludzi, którzy byli Rządem Polski Podziemnej, krwawiącej w bohaterskiej walce z najazdem niemieckim.

„Piąta kolumna sowiecka", jak świat długi i szeroki, podnosi krzyk oszczerstw na wszystko to, co jest w Polsce głosem wolności, niezawisłości i woli samoistnego życia. System rządów terroru, rządów „bezpieki" i NKWD zapanował wszechwładnie na ziemi, na której nie zdążyła jeszcze obeschnąć krew przelana w walce z Niemcami. A jednocześnie dyplomacja sowiecka, wspierana przez satelitów jugosłowiańskich i, o hańbo, satelitów polskich—żądała demobilizacji wojska polskiego na Zachodzie. Żądała dokonania demobilizacji zaraz, bezzwłocznie, z pośpiechem.

I znowu wbrew woli całego społeczeństwa polskiego została powzięta decyzja dotycząca Polski, dotycząca Jej Sił Zbrojnych. Powzięto tę decyzję pomimo to, że nie został wypełniony żaden z warunków, od których dochowania uzależniono ostateczne uznanie narzuconego Polsce i krajom środkowo-europejskim systemu rządów i gdy jeszcze nie podpisano formalnych traktatów, ustalających nowy „porządek" Europy.

I znowu ten pośpiech ma w sobie coś upokarzającego i demaskującego.

Tak więc demobilizacja wojska polskiego jest nie tylko konsekwencją utraty niepodległości, jest również jednym z objawów, potwierdzających prawdę, groźną w swych następstwach dla całego świata, ponurą prawdę, że hasła wypisane na Karcie Atlantyckiej są już dzisiaj starymi zabawkami, które poszły na generalną wyprzedaż w Teheranie, Jałcie, Poczdamie.

Jest jakiś paradoksalny tragizm w tym wielkim widowisku historycznym, gdy pokonany i po stokroć pognębiony w swych nadziejach naród polski patrzeć musi ze swej ciemnicy więziennej, jak demokracje zachodnie, którym wierzył i którym całkowicie zaufał, dają sobie narzucać wolę sowieckiego totalizmu, jak ustępują krok za krokiem władcom Kremla, którzy trzymają pod bronią miliony wojska i są dziś zarzewiem nowych zaborów i groźbą nowej wojny.

Moment, który przeżywamy w związku z demobilizacją wojsk polskich, jest ciężki dla nas na obczyźnie, jest jednak stokrotnie cięższy dla naszego Kraju.

Wojsko polskie na Zachodzie było ukochane przez cały Naród. W czasie okupacji niemieckiej było ono przedmiotem dumy i źródłem otuchy. Ręce bezimiennych żołnierzy A.K. wypisywały na murach Warszawy nazwy pól bitewnych, a społeczeństwo polskie dziesiątkowane aresztowaniami i egzekucjami wierzyło, że wkład krwi polskiej żołnierza na Zachodzie przyśpiesza dzień zwycięstwa.

Potem, gdy przyszła klęska i nowa niewola, Kraj łudził się, że wojsko na Zachodzie jest węzłem, który łączy nasz naród ze światem naszych zachodnich sprzymierzeńców na stopie koleżeństwa, równości i braterstwa.

Nigdy Kraj nie uważał wojsk polskich na Zachodzie za wojska zaciężne, będące na służbie u naszych sprzymierzeńców, kupujące za cenę krwi jakieś tam prawa emerytalne w Anglii lub w Ameryce. Wojsko to było nieodłączną częścią narodu, tak samo jak żołnierz polski walczący w 1939 r., a potem znoszący tragizm niewoli niemieckiej i mordów katyńskich, tak samo, jak żołnierz Armii Krajowej, walczący na ziemi ojczystej z najazdem niemieckim. Polska rozróżnień i podziałów między żołnierzami nie uznaje i akcentować nie może, bo nigdy wojsko polskie nie walczyło dla żołdów i nigdy nie było wojskiem najemnym. Kraj uważał, że u boku wolnych narodów Siły Zbrojne na Zachodzie są strażnikiem niepodległości i że droga ich wiedzie szlakiem pieśni: „Z ziemi włoskiej do polskiej".

Wojsko na Zachodzie to był punkt jasny na czarnym horyzoncie polskiej rzeczywistości. W tej chwili ten punkt zostaje zgaszony: „*Polonais, point des rêveries !*" (Polacy, precz z marzeniami).

Zdajemy sobie sprawę, że reżim p. Bieruta osiągnie przy tej okazji pewne zdobycze na odcinku osłabienia moralnego walczącej z nim Polski. Zdajemy sobie sprawę, że przy tej sposobności postara się on ukuć efektowny argument w agitacji antybrytyjskiej i będzie na tym przykładzie udowadniać, że społeczeństwo polskie może liczyć tylko na Rosję.

Ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że są w Polsce niespożyte siły i hart ducha, które uchronią nas od załamań i poddania się zwątpieniu.

W ciągu stu dwudziestu lat niewoli i w ciągu tych siedmiu lat klęski i zawodów wytworzyły się w nas wartości moralne, które pozwalają nam ze spokojem znosić ciosy zadawane przez wrogów i przez przyjaciół i dają nam siłę, by od nowa rozpoczynać budowę dzieła, które obca przemoc wyrywa nam z rąk i druzgocze.

To jest wielka rzecz mieć za sobą poczucie spełnionego obowiązku, niesplamionego honoru i poczucie słuszności.

Umiemy patrzeć na wielkie przemiany, które dokonują się w świecie z pobłażaniem dla upadków i ze czcią dla szlachetnych porywów i dokonań. Umiemy odróżniać przyjaciół od wrogów nawet wtedy, gdy ręce przyjaciół wymierzają nam bolesne ciosy.

Tkwi w nas instynkt odróżniania kłamstwa i prawdy: wiemy, że Orzeł Polski umieszczony na legitymacji NKWD-ysty nie jest godłem narodowym, że Sztandar biało-czerwony, powiewający nad gmachem agentury sowieckiej nie jest sztandarem polskim, że „Jeszcze Polska nie zginęła" — grana na defiladzie zdrajców i morderców Polski, nie jest hymnem państwowym. Wiemy, że gdy kat sądzi kata, to sąd ten nie jest tryumfem sprawiedliwości i prawa i wiemy wreszcie, że gdy wojsko polskie zostaje zdemobilizowane, to nie znaczy, że — walka o Niepodległość jest skończona.

Ten instynkt płynie z najgłębszych tajników ducha polskiego. Kształtowały go wieki, kształtował go bieg naszych dziejów. On jest źródłem naszej siły, źródłem naszego spokoju w znoszeniu ciosów i klęsk i źródłem naszego przeświadczenia, że ostatecznie zwyciężyć musi prawda.

WANDA PEŁCZYŃSKA

Reportaż czy fantazja?

Leży przede mną „Karmazynowy reportaż" Wandy Lubomirskiej. Właśnie skończyłem tę niewielką książeczkę i szukam słów, któreby najlepiej oddawały ogarniające mnie uczucia. Po co napisano te wspomnienia, dlaczego poprzedzono je mocną reklamą, dlaczego wydano?

Na każdej stronie, w każdym niemal zdaniu, chwyta się szczegóły, które świadczą niezbicie o tym, że autorka pisze o rzeczach, o których nie ma po prostu pojęcia. Gdzieś ktoś coś opowiadał, coś tu i tam się widziało, coś przeczytało i z tego buduje się opowiadanie, mające informować czytelnika o podziemnym i zbrojnym wysiłku Kraju.

To nie armia konspiracyjna, czujna, ostrożna i doskonale zorganizowana, to nie codzienny trud pełen niebezpieczeństw, lecz bez fanfaronady i bluffu, to nie precyzyjna robota dywersyjna, kolportażowa czy wywiadowcza, skrupulatnie planowana i przeprowadzana, to nie ulica okupowanej, ale walczącej Warszawy — to po prostu jakiś kiermasz czy luna-park, jakiś gułasz dziecinnych harców i figlów, jakieś wesołe miasteczko z makabrycznymi wstawkami.

Oto jeden z przykładów. Na str. 32 autorka pisze:

„Teraz trzeba było się dostać na Pawiak, by sprawdzić, ale jak to zrobić? Znów sprzyjało mi szczęście. Jechałam właśnie tramwajem, gdy przypadkowo dostrzegłam zagadkową scenę. Oto jakaś kobieta wręcza porządnie ubranemu panu kawałek papieru, a ten daje jej wielki bochenek chleba. Zdziwiło mnie to tym więcej, że kobieta wyglądała na b. ubogą wyrobnicę. Cóż mogła mieć wspólnego z tym jegomościem i co to za interesy załatwiała w tramwaju?

Wysiadłyśmy razem na jednym przystanku. Po krótkim wahaniu podeszłam do niej i zadałam jej dość obcesowe pytanie: — Jak się dostać na Pawiak? Zagadnięta dostrzegła na mej twarzy smutek i żałobną opaskę na ramieniu — zrozumiała. W trakcie rozmowy okazało się, że roznosi do wszystkich cel Pawiaka, na piętrach, w podziemiu, posiłki. Zastępowała chorą koleżankę. Zgodziła się, że tego dnia ja ją wyręczę.

Weszłam z nią do więzienia. Wytłumaczyła mi wszystko, przebrała we własne suknie. Szukałam. Nie opuściłam ani jednej celi. Byli inni, przeznaczeni na śmierć. Jerzego i Mariana nie znalazłam. Z wielką wdzięcznością przyjmowali oni wiadomości o ruchu podziemnym. Ich wygląd był nie do opisania. Oczywiście wzięłam od nich moc „grypsów" — dla żon, mężów, rodziców".

Wyjaśnijmy rzecz punkt po punkcie.

Straż więzienna składała się w 1943 r. z ludzi kutych na cztery nogi. O pomaganiu komuś, poznanemu przed minutą na ulicy, nie mogło być mowy.

Pawiak, leżący w środku spalonego ghetta, był zupełnie niedostępny dla kogokolwiek z zewnątrz. Każda osoba z personelu polskiego była codziennie dokładnie sprawdzana, prawie za każdym razem rewidowana. Opowiadanie zatem o wejściu do środka i przebieraniu się już na miejscu, jest fantazją.

„Serbia", czyli oddział kobiecy, a oddział męski — to nie to samo. Przechodzenie strażniczek z oddziału żeńskiego na męski było zupełnie wykluczone.

Więźniom nie roznosiło się jedzenia do cel, lecz wydawało z kotła na korytarzu w tempie błyskawicznym. Jedynie izolowani otrzymywali strawę na miejscu, ale tych było zawsze niewielu. Rzecz jasna, każdy oddział był oddzielony kratą od drugiego i pobierał żywność osobno. Wszystko odbywało się pod okiem strażników, którymi na oddziałach, od kwietnia 1942 r. byli wyłącznie Ukraińcy i Niemcy.

Zresztą gdybyśmy nawet przyjęli, że cały ten sielankowy opis jest zgodny z prawdą, to wyłania się proste pytanie: ile też godzin trwać by musiało wydawanie posiłku przez jedną osobę? Przeciętnie przebywało na Pawiaku ok. 1200 mężczyzn i 500 kobiet. A autorka pisze: „Szukałam. Nie opuściłam ani jednej celi". I ci dziwni lokatorzy więzienia. Każdy dał gryps obcej, nieznanej dziewczynie.

Nie — tą metodą stanowczo nikt nie dostawał się i nie dostał na Pawiak.

Idźmy dalej. Jeszcze przed akcją pod Arsenałem, autorka pisze:

„Przy odbijaniu przez A.K. więźniów z łap Gestapo dwukrotnie trzymałam posterunek sanitarny na ulicy".

Znowu lapsus. Akcja przy ul. Długiej (Arsenał) z dnia 26.III.1943 r. była pierwszym w ogóle odbiciem więźniów w Warszawie, a zatem skąd te inne wcześniejsze terminy?

Można by tak cytować dalej, ale naprawdę nie warto.

Gdy się czyta o „bibule," noszonej razem z bronią, o spotkaniu z gońcem z „dwójki" wprost po wizycie w Gestapo, o niemieckim „gołębiarzu", który podczas otwartej, powstańczej walki strzelał z karabinu w kształcie laski, o wożeniu samochodem amunicji i granatów bez dokładnej znajomości drogi, o metodach ratowania się z łapanek, o Lwowie, w którym już w marcu 1945 r. nie było Polaków — traci się powoli orientację, zapomina o co właściwie chodzi i gdzie akcja się toczy. Nie, to nie Polska, nie Warszawa, nie lata okupacji i walki podziemnej. To nie ten klimat, nie ten świat. To po prostu zmyślenie i to dziecinne zmyślenie.

Niezgodna z prawdą, niepoważna i szkodliwa książka.

JÓZEF GARLIŃSKI

Na powitanie w Wielkiej Brytanii

W najbliższych miesiącach zjawi się na Wyspach Brytyjskich II Korpus Polski. Pierwsze tysiące już przyjechały. Nowe nadpłyną. Ponad 100.000 Polaków z Włoch wzmocni obecną „załogę" polską Wysp Brytyjskich.

Jest to fakt nowy w historii naszego narodu, ten exodus do Anglii; kto wie bowiem, czy w pewnej chwili do 250,000 Polaków nie znajdzie się w W. Brytanii — chociażby to nawet miała być dla nich tylko stacja przejściowa, punkt przelotu. Było by to zbiorowisko poważne. Zjawisko nowe nie tylko w naszych dziejach, tak bogatych w wędrówki, rozproszenia, wygnania i emigracje, ale i w historii W. Brytanii, która unikała dotychczas wpuszczania do siebie poważniejszych stawek uchodźczych.

Nowa fala jaka nadpływa z Włoch ma za sobą długi szlak wędrówki. Z Polski przez Rosję, Środkowy Wschód, Włochy do Anglii — to zaiste kęs drogi. Tym bardziej, że nie wiadomo jeszcze, gdzie dalej powiodą nas drogi i gdzie będzie stacja końcowa dla tych tysięcy.

Żołnierze II-go Korpusu mają w swoich oczach obrazy licznych krajów. Dzisiaj do listy tych krajów oglądanych przybywa nowy — W. Brytania. Imperium Brytyjskie nie jest żołnierzom II-go Korpusu obce: widzieli jego spojenia w Palestynie, w Suezie, na Środkowym Wschodzie; poznali nieco jak działa ten imponujący organizm. Dzisiaj zjawiają się na brzegach W. Brytanii, ośrodka działań Imperium, centrum tradycji, macierzy *British Empire*.

Jest to doświadczenie nowe, na które nie byli przygotowani. Pocieszmy się od razu, że nawet ci, co byli przygotowani na spotkanie Anglii — przez lekturę książek — wylądowawszy tutaj przekonali się rychło, że jednak, „to nie jest tak, jak się czytało w książkach", że wszystko niemal jest inne, poczynając od języka. Albowiem mieszkańcy tych wysp nie mówią jakoś tak jak „stało w podręcznikach" i trudno ich zrozumieć na podstawie wyuczonych zdań i zwrotów. „Sztywność angielska", o której tyle się rozpowiada na kontynencie, nie jest dokładnie taka, jak się mówiło. Potęga Anglii, która budzi taki szacunek na kontynencie, nie rzuca się w oczy: raczej uderza zrazu pewien nieład, nieporządek, zaniedbanie formy zewnętrznej w budynkach i gmachach.

Dla żołnierzy II-go Korpusu Anglia wydać się musi czymś wcale osobliwym po długim pobycie we Włoszech. Albowiem Włochy należą tak ściśle do kontynentu Europy — obyczaje Włoch są dla Polaka zrozumiałe, bliskie. Typ życia odpowiada doskonale Polakowi, nie mówiąc już o klimacie, o tyleż przyjemniejszym aniżeli w W. Brytanii.

Żywy, zdolny do szybkich reakcyj Włoch, lubiący retorykę, kwiecistość mowy, bezpośrednie, uczuciowe reakcje ludności włoskiej — wszystko to przypaść musiało do gustu Polaków niejako instynktownie. Ziemia włoska związana jest z nami rozlicznymi nićmi tradycji, wspomnień — tradycji kultury, sztuki, religii. Powiedziano kiedyś, że człowiek kultury ma dwie ojczyzny: swoją własną i Włochy, kolebkę myśli, prawa, religii. Wielki poeta Włoch, Gabriele D'Annunzio, pisząc kiedyś o Rzymie nazwał go „jedyną ojczyzną duszy".

To przerzucenie się z Włoch, gdzie pomimo strasznych zniszczeń wojny, przygnębienia klęski, spadku poziomu życia, bije dalej tętno tak zrozumiałe dla Europejczyka — do Anglii, która uniknęła brony wojny, inwazji, zniszczenia okupacji, musi być dla żołnierzy II-go Korpusu nielada zmianą.

Przybywają bowiem do kraju, gdzie tętno życia jest odmienne, gdzie reakcje są niejako zwolnione, gdzie klimat narzuca pewne osłabienie tempa. Przybywają do kraju, który myśli często innymi kategoriami, którego gmach prawa ostał się, instytucje polityczne wytrzymały nacisk wojny; do kraju, który dla wielu przybyszów z kontynentu wydać się musi czymś niemal nienormalnym na tle rozbicia, upadku, rozprzężenia, jakie ogarnęło Europę.

Żołnierzy II-go Korpusu będzie wiele rzeczy dziwiło w Anglii. Wiele drażniło. Wiele wyzywało. Albowiem nasiąkli oni „po drodze" inną atmosferą, innymi obrazami, innym napięciem. Dzisiaj muszą przestawić swój sposób myślenia, swoje reakcje, na całkowicie odmienny tor, na całkowicie inną „długość fali".

Nie jest to łatwe. W dużej mierze jest to sprawa wieku, ochoty uczenia się, ochoty chłonięcia rzeczy nowych. Ale wydaje się, że w naszej sytuacji, po tylu porażkach, klęskach, niepowodzeniach — nawet w tych najmłodszych może budzić się niechęć do pojmowania spraw nowych, do uczenia się świata, ludzi, rzeczy. Nawet w tych młodych, pełnych życiowego rozmachu może pojawiać się uraz do wszystkiego i wszystkich, głęboka niechęć do spostrzegania zalet, świateł, jasnych plam. Nawet i oni skłonni są widzieć nadmiernie często tylko same czarne strony, same wady, samą niechęć obcego środowiska.

Jest to bardzo trudna zapora, którą jednak trzeba przełamać. Albowiem tylko ci, co ją przełamią, będą mieli szanse nowego startu, będą mieli możność przetrzymania.

Nie poddajmy się nastrojom skrajnej niechęci, przygnębienia, spostrzegania samych tylko czarnych stron. Jakkolwiek wzruszenia te byłyby uprawnione — należy je trzymać na wodzy. Albowiem u kresu tych uczuć jest tylko histeria, rozprzężenie, całkowite załamanie woli.

Rozumiejąc trudności, jakie stoją na drodze żołnierzy II-go Korpusu rozpoczynamy w „Polsce Walczącej", mającej za sobą niemal siedem lat nieprzerwanego istnienia, cykl „Gawęd o Wielkiej Brytanii", który ma za zadanie „oswoić" nieco przybyszów na te wyspy z nowym otoczeniem, nowym dla nich typem życia. Będziemy się starali w krótkich szkicach przedstawić rozmaite strony życia brytyjskiego, krajobrazu Anglii, instytucji angielskich. Podawać rozmaite źródła, gdzie można poszerzyć i pogłębić swoją znajomość spraw angielskich.

Na samym wstępie taka oto mała prośba do przyszłych czytelników i do tych wszystkich, co przybyli już albo przybędą na brzegi Wielkiej Brytanii:

starajcie się obserwować cierpliwie, spokojnie, bez wysnuwania od razu wniosków. Anglia wymaga cierpliwości. Anglia wymaga długich studiów. Nawet dla tych, co spędzili tu lata, wiele reakcyj jednostek czy zbiorowisk wydaje się chwilami czymś niezrozumiałym i nowym. W. Brytania nie jest typem kraju, który wszystko wykłada niejako na wystawie. To nie jest kraj, który pyszni się i chlubi swoimi zdobyczami, zaletami. Są to rzeczy głęboko nieraz ukryte. Trzeba do nich dotrzeć drogą cierpliwości.

Nie popadajmy w jedną skrajność: chwalenia wszystkiego, co angielskie — ani w drugą: potępiania w czambuł wszystkiego, co jest w tym kraju. W pochwale i krytyce zachowujmy umiar. Starajmy się zbliżać do Anglii bez żadnego kompleksu — ani niższości ani wyższości.

Na tej drodze, cierpliwej, opanowanej dowiemy się więcej o Anglii, aniżeli na drodze obu skrajności, równie niewskazanych i szkodliwych — dla nas samych.

JAWNUTA

Komunikaty Centrum Przyjaciół

ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

2281 EAST FOREST AVE.
Detroit 7, Mich.

Pisze WŁ. J. KĘDZIERSKI

ODPOWIEDZI NA NADESŁANE LISTY

w sprawie ułatwienia wjazdu do Stanów Zjednoczonych

Baczewski Jan, Dubrawski W., Dolny Józef, Gelbert Ryszard, Gwizdała Józef, Góralik Czesław, Gilewicz Mikołaj, Irzyk Stanisław, Jaworski Wilhelm, Janusz Jan, Kopacewicz Marcin, Kruczkowski Józef, Kolbuszewski J., Michniewski Jan, Mendlowski Bronisław, Nowik Stanisław, Osnowczyk Franciszek, Ochocki Jerzy, Otrembski Lucjan, Podhaniuk Tadeusz, Poliński Józef, Piskorski Kazimierz, Przyrembel Stefan, Rybicki Piotr, Rabcewicz Ludwik, Radziwoński Antoni, Sągała Piotr, Sęk Stanisław, Śpiewakowski Wincenty, Skibniewski B., Tuszyński Roman, Więcek Jan.

W odpowiedzi na listy nadesłane na adres por. Witkowskiego w sprawie pomocy w ułatwieniu legalnego wjazdu do Stanów Zjednoczonych, komunikujemy: Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit nie jest w możności wystarania się o zezwolenia „affidavits", a jedynie stara się o wyszukiwanie krewnych czy znajomych zgłaszających się. Jeśli kto nie posiada krewnych w Ameryce, którzyby swoim majątkiem gwarantowali przyjazd danej osoby — to inne drogi są niemożliwe. W razie jednak gdyby prawo imigracyjne zostało zmienione i była możliwość ułatwienia wstępu na kwotę polską, to wtedy Centrum posiadając w swoich kartotekach nazwiska wymienionych panów — natychmiast wykorzysta sposobność.

Ppr. Zajdel Tadeusz: List Pana został doręczony p. Józefowi Skrzypkowskiemu, którego adres podajemy Mr. Joseph Skrzypkowski, 8325 Georgia St., Detroit 13, Mich. — U.S.A.

W sprawie pomocy rodzinom w Polsce

Listy z prośbą o pomoc dla rodzin żołnierskich w Polsce prosimy wysyłać nie do Centrum PŻP. czy innych organizacji, albo osób prywatnych — a jedynie i wyłącznie na adres prezesa Okręgu 34 Rady Polonii: *Antoni Rosowicz*, 3917 *Eldridge St., Hamtramck* 12, *Mich. U.S.A.*

Adresy wysyłających listy, jak również adresy rodzin w Polsce — powinny być pisane *bardzo wyraźnie*, gdyż w wielu wypadkach trudno jest odcyfrować niektóre ręczne charaktery pisma.

Brak adresów

Ks. Jan Lisowski, Stanisław Świątek, Leopold Kopański — w listach nadesłanych z prośbą o pomoc dla rodzin w kraju, wyżej wymienieni omyłkowo nie podali adresu rodzin. Należy adresy te przesłać na adres p. Rosowicza.

Federated Export and Import Co.

Firma ta wysyła jedynie paczki żywnościowe, *zakupione* przez poszczególne osoby — natomiast paczki reliefowe, bezpłatnie wysyła tylko Rada Polonii Okręg 34.

Paczki żywnościowe i sukienki dla dzieci

Aby uspokoić tych ojców, którzy w Polsce mają małe dzieci, zawiadamiamy, że zostały im wysłane po dwie paczki żywnościowe i sukienki. Komitet szczególnie pamięta o dzieciach.

Adres nieczytelny

St. sap. Rzonsa Paweł. — Nadesłany adres rodziny w Polsce jest nieczytelny — prosimy nadesłać adres wyraźny, możliwie drukiem, a pomoc będzie natychmiast wysłana.

POSZUKIWANI KRAWCY!

Krawcom, znajdującym się w Armii Polskiej lub zamieszkałym w tym kraju, którzy nie zamierzają powrócić do Polski i poszukują pracy, możemy zaofiarować dobrze płatną i stałą pracę. Zgłoszenia do: *Bernard Weatherill, Ltd., 55, Conduit Street, London, W.1*, gdzie mogą otrzymać szczegółowe dane, dotyczące pracy.

SPIS RZECZY

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Zawsze wam powtarzałem, stojąc na tej mojej paczce, ustawionej w sercu londyńskiego Hyde Parku, że jestem demokratą całą gębą i duszą. Owszem mogę krytykować Związek Radziecki, Amerykę, Wielką Brytanię i kogo mi się podoba, ale jak przychodzi co do czego i widzę, że demokratycznie rzecz się ma cała — słówkiem nie pisnę. Trudno, taki już jestem.

Dowiedziałem się z gazety krajowej, którą mi pożyczył jeden ze słuchaczy, że w teraźniejszej, tymczasowej Polsce całe prawo przerabiają, nowele do prawa komponują i ustawy nicują. Jedna nowość, ze Związku Radzieckiego żywcem do Warszawy przeniesiona, szczególnie pod mój gust uderza. Mianowicie: nowe prawo za otwieranie pyska z przekleństwami i wyzwiskami w miejscu publicznym!

W ręce trzymam „Życie Warszawy", ową właśnie gazetę, i czytam, proszę Was mili demokraci, że niejaka obywatelka Woźniak za użycie swobodnej wymowy, połączonej z wyzwiskami i przeplatanej gorszącymi wyrażeniami, zafasowała biedaczka ni mniej ni więcej tylko trzy tysiące złociszów grzywny.

Macie pojęcie? Prawie tyle, ile wynosi teraz gaża rektora uniwersytetu w Polsce, naturalnie — bez deputatu i stołówki. Trzy tysiące!

I za co? Wzmiankowana gazeta nie wymienia czy rzecz dotyczyła „cholery", czy „psiakrew", czy powszechnie przyjętej dyslokacji rodziny po kątach, czy wypomnienia linii genealogicznej szanownej mamy lub też propozycji złożenia pocałunku w miejscu na ogół rzadko całowanym. Zagadka! Ponieważ jednak incydent miał miejsce w okresie nasilenia propagandy wyborczej przed referendum, zachodzi słuszna obawa, że obywatelka Woźniak wygarnęła coś pod właściwym adresem i na wszystkie trzy pytania odpowiedziała negatywnie wyżej wzmiankowaną propozycją. Nic nie wiemy. Tajemnica nieprzenikniona!

Redakcja „Życia Warszawy" wyraża jedynie nadzieję, że „w ten sposób uda się wyplenić wulgarność językową w życiu codziennym wielu obywateli". Bardzo mi się to podoba. Jednak wpływ Rosji radzieckiej do tej pory bardzo mało widoczny i dyskretny, w tej sprawie zaznaczył się w spsób właściwy i poważny.

Obawiam się tylko, moi mili demokraci, że ludziska ciułać będą teraz grosz do grosza, zbiorą co będą mogli, żeby sobie od czasu do czasu ulżyć publicznie. A jest na co kląć.

Prawo radzieckie nie takie durne. W Rosji, zaraz po rewolucji w 1917 roku, nałożyli karę za wyzwiska i przekleństwa, bo z góry wiedzieli, że całe społeczeństwo będzie klęło nowe rządy. Potem ludzie przyzwyczaili się do komunistów i odzwyczaili od przeklinania.

Teraz to samo próbują robić w Polsce. I dlatego obywatelka Woźniak zafasowała trzy tysiące złotych grzywny. Jakie wyjście? Albo się przyzwyczaić do rządu, albo się odzwyczaić od wyzywania.

Jeszcze rektor uniwersytetu mógłby sobie pozwolić na taką porcję, jak obywatelka W., ale co ma zrobić średni urzędnik? Najwięcej mogliby wygarnąć oficerowie „Bezpieki", ci co mają po 35 tysięcy złotych miesięcznie. Ale cóż oni odzwyczaili się od tego dawno! Jeszcze tam w ojczyźnie swojej właściwej, przed wielu laty, wtedy gdy w „sanacyjnej, faszystowskiej Polsce obszarników i kapitalistów" w każdy sobotni wieczór na każdym przedmieściu, z ust swobodnego obywatela lały się potoki słów warte dzisiaj wielu milionów złotych...

Tak, tak. Na tych co pobierają 35 tysięcy nie można liczyć. Cała nadzieja w „drobnych ciułaczach"! Każde słowo na wagę złota! —

Piszą w tym samym „Życiu Warszawy", że Spółdzielnia „Czytelnik" buduje „Dom Słowa Polskiego" — *pewnie z tych groszy co pozbierają za publiczne urąganie. Ładne to będą słowa! Nie chciałbym być w tym domu za lokatora ani przez jeden dzień.*

Pytacie, mili demokraci, jak to się wszystko skończy? Ja myślę, że nasi ludzie w Polsce nie odzwyczają się od przeklinania i nie przyzwyczają się do nowego rządu. Za późno...

Cieszmy się obywatele, bo pod niebem angielskim wolno nam jeszcze kląć na całego, bez grzywny; wolno nam urągać w języku tubylców i w języku polskim; w narzeczu warszawskim i w narzeczu lwowskim. Minutą obelżywych wyzwisk pod właściwym adresem uczcijmy biedną obywatelkę Woźniak skazaną na trzy tysiące złotych grzywny.

Cholera! Psiakrew! Niech szlak trafi!

Powtarzajcie obywatele chórem, abyście się czuli wolnymi, szczerymi demokratami. Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, w tym samym miejscu, o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

THE POLISH RELIEF FUND

Z dniem 1 lipca 1946 r. administracja Polish Relief Fund zostanie przekazana specjalnemu Komitetowi pod nazwą:

THE FAMILY WELFARE ASSOCIATION

który będzie kontynuował pracę dotychczas wykonaną bezpośrednio przez organizację The Polish Relief Fund.

Wszystkie zgłoszenia i zapytania powinny być dlatego adresowane *listownie* (*a nie osobiście*) w języku angielskim do:

THE POLISH RELIEF FUND COMMITTEE
Family Welfare Association,
DENISON HOUSE
296, Vauxhall Bridge Road, London S.W.1.

ZAWIADOMIENIA

Ośrodek Nauczania Korespondencyjnego, 276. St. Vincent Street, Glasgow, C.2, podległy Działowi Oświaty Interim Treasury Committee for Polish Questions, zawiadamia, że od 15. sierpnia br. przyjmuje nowe zgłoszenia na Kurs Gimnazjalny oraz na Kurs Przedmiotów Polskich (religia, język polski, historia i geografia Polski), ten ostatni dla młodzieży uczącej się w szkołach brytyjskich. Pp. Wojskowi, nie posiadający stopni oficerskich, przyjęci jako uczniowie na poszczególne Kursy Ośrodka, otrzymują lekcje i korzystają ze wskazówek Ośrodka bezpłatnie. Po wszelkie informacje należy zwracać się bezpośrednio do Ośrodka.

* * *

Komitet zbierający materiały wspomnieniowe z przeżyć wojennych żołnierzy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, pragnąc objąć swą pracą wszystko, co odtwarza istotne elementy przeszłości naszego wojska powietrznego i nie pominąć nikogo, kto mógłby przyczynić się do skompletowania tych materiałów, wobec nieposiadania adresów dawnych żołnierzy Brygady, zwraca się do nich tą drogą z zawiadomieniem, iż praca taka została podjęta. Sekretariat Komitetu uprasza o nadsyłanie wszelkich opracowań, informacji i uwag w tych sprawach pod adresem: ppor. Jurecki M. P. 85, — 1 Polish Ind. Para. Bgde. B.A.O.R.

POSZUKIWANIE

Julia SADOWSKA, 15, Grandview Ave., West Grange, New York, U.SA. poszukuje następujących osób: Bolesław WASYLEWICZ, gdzieś w polskim wojsku w Niemczech, Lt. Janusz ZDANOWSKI (dla którego są ważne wiadomości) Salsweder, Camp Yale i 2/Lt. Zygmunt SPYCHALSKI, Harkscheide, Hamburg.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper